

?

SERWIS INFORMACYJNY



# BIULETYN

ORGAN ZARZĄDU GŁÓWNEGO  
NIEPODLEGŁOŚCIOWEGO ZWIĄZKU  
ŻOŁNIERZY ARMII KRAJOWEJ

Biała Podlaska

6/1998 4

Publiczna  
BIBLIOTEKA  
BIBLIOGRAFII  
I KARTOGRAFII

Miejska Biblioteka Publiczna  
w Białej Podlaskiej  
WIEDZA I INFORMACJA  
WIEDZA O REGIONIE

ul. Wietrzyska 12  
20-500 Biała Podlaska  
tel. (083) 343-61-11



## **INFORMACJA DOTYCZĄCA DZIAŁALNOŚCI ZWIĄZKU INWALIDÓW WOJENNYCH REGIONU BIALSKOPODLASKIEGO.**

Związek nasz jest kontynuatorem praw i tradycji patriotycznej oraz działalności społecznej najstarszej organizacji kombatanckiej w Polsce, założonej w 1919 roku „Związku Inwalidów Wojennych Rzeczypospolitej Polskiej”, której dewizą jest: **Bóg – Honor – Ojczyzna.**

Inwalidami Wojennymi są osoby, które brały udział w wojnach, działaniach zbrojnych i powstaniach narodowych wchodzących w skład formacji wojskowych lub organizacji niepodległościowych podczas których doznali zranień i kontuzji. Wśród nich znajdują się weterani I Wojny Światowej, weterani Wojny Obronnej 1939r., Żołnierze Wojska Polskiego i Partyzanci walczący na wszystkich frontach II Wojny Światowej, więźniowie Obozów Koncentracyjnych, Obozów Zagłady oraz Więźniowie walczący o wolność i suwerenność Ojczyzny. Uprawnienia inwalidów wojskowych posiadają żołnierze służby zawodowej i niezawodowej, którzy zostali uznani za inwalidów w związku ze służbą wojskową.

### **I. Powstanie ZIW i działalność w okresie 1919 – 1939.**

W grudniu 1918r. miejscowi weterani I Wojny Światowej przystąpili do organizowania samopomocy kolegom, którzy odnieśli podczas działań wojennych trwałe kalectwo. Z okazji nadchodzącej rocznicy ustanowienia Konstytucji 3 Maja, w kwietniu 1919r. grupa inwalidów wojennych odbyła samorzutnie spotkanie koleżeńskie na skwerze w Białej Podlaskiej przed magistratem w rejonie obelisku – pomnika. Był to pierwszy sygnał do organizowania się różnych grup niepodległościowych. W spotkaniach udział brali żołnierze z Legionów Polskich i Polaków z trzech armii zaborczych. Zakładane żywiołowo nieformalne organizacje dla obrony spraw socjalnych stopniowo osiągały aprobatę i poparcie ze strony miejscowych władz. Wzorem inwalidów wojennych z t.z.w. „prazwiązków” Krakowa, Poznania, Gniezna i Warszawy w porozumieniu z władzami magistratu opracowano program działania tworzącego się związku – początkowo jeszcze o nieprecyzowanej nazwie. Dopiero po odbytych w Warszawie założycielskim Zjeździe Krajowym w kwietniu 1919r., na którym powołano jednolity Związek Inwalidów Wojennych RP, powstał załączek tej organizacji w Białej Podlaskiej zrzeszającej kilkadziesiąt

inwalidów wojennych. Na podstawie relacji najstarszych inwalidów, Związek Inwalidów Wojennych Rzeczypospolitej Polskiej w Białej Podlaskiej prawdopodobnie powstał w okresie żniw, czyli na przełomie lipca i sierpnia 1919r. Relacje te przekazali m. In.:

- Józef Nestorowicz z ul. Długiej,
- Kazimierz Chudowicz z Ługów,
- Michał Nycer z ul. Czerwińskiego,
- Szymon Serhan z ul. Podleśnej,
- Antoni Raciborski z ul. Czerwińskiego.

Wybrany Zarząd ZIW RP w Białej Podlaskiej oprócz organizowania i rozwijania szczególnej opieki i pomocy najciężej poszkodowanym inwalidom wojennym znajdującym się w najtrudniejszej sytuacji zdrowotnej i materialnej, zajmował się również upamiętnieniem miejsc walki narodu polskiego o wolność, niepodległość i suwerenność Ojczyzny. (Obiekty: Terespol, Kobylany, Biała Podlaska – na cmentarzu, na Placu Wolności, pomnik 34 pp przy ul. Warszawskiej itp.)

W sierpniu 1922r. podjęto uchwałę ufundowania sztandaru ZIW RP. Fundusz powstawał z dobrowolnych składek członków ZIW i współpracujących organizacji niepodległościowych („Strzelec”, „Sokół”, „POW”) oraz dobrowolnych wpłat przedsiębiorców, handlowców, rzemieślników, licznych zakładów pracy i instytucji państwowych. Znaczące kwoty wpłynęły od inwalidów zatrudnionych w Podlaskiej Wytwórni Samolotów (Karpowicz, Demczuk, Tomaszewski, Nycer, Darczuk, Bakiera, Łukijańczuk, Serhan, Pioch, Różycki, Ognik, Ulita, Lempaszek, Winkler, Makaruk, Sawczuk, Nestorowicz, Chudowicz, Chomicki, Szczygielski, Laszowski, Lilita, Ranborski i inni. Również pracownicy ówczesnej fabryki wyrobów z drewna „Raabego” w której m. In. zatrudnieni byli inwalidzi wojenni i wdowy po poległych żołnierzach opodatkowali się na fundację sztandaru ZIW (Kamiński, Gaj, Makarewicz, Barylewski, Moczulski, Wolski i inni.) Drobne datki wpłynęły również od pracowników garbarni z łomianek, Ochotniczej Straży Pożarnej i Międzyrzecza oraz kolejarzy PKP (Wiński, Cajgner, Uss, Zakrzewski, Matuszewski, Żuprański i inni.)

Nie znany jest wykonawca sztandaru ZIW (zarówno haftu jak i drzewca). Sztandar Koła Powiatowego ZIW RP po poświęceniu w kościele p.w. Świętej Anny w Białej Podlaskiej brał udział w defiladzie podczas Święta Niepodległości 11 listopada 1924r. Zwyczajowo, w latach następnych sztandar ZIW RP prezentowany był wraz z



poczem sztandarowym podczas uroczystości pułkowej 34 pp, w dniu 3 Maja i w dniu 11 listopada.

W okresie międzywojennym Związek Inwalidów Wojennych powiatu bialskiego wspierany był dobrowolnie przez zaprzyjaźnione zakłady pracy, jednostkę wojskową i organizacje niepodległościowe. Między innymi wpływały pieniądze z organizowanych zabaw w kasynie 34 pp, z organizowanych koncertów pułkowej orkiestry dętej, z prowizji za sprzedane bilety na organizowane imprezy rozrywkowe itp.

Inwalidom wojennym dotkniętym kalectwem dawano koncesje na prowadzenie sprzedaży artykułów monopolowych i tytoniu.

Na podstawie napisanej Monografii powiatu bialskiego woj. lubelskiego - autorstwa mgr pr. Bolesława Górnego (rok 1939 - str. 155) jest wzmianka, że Powiatowe Koło Związku Inwalidów Wojennych RP z siedzibą w Białej Podlaskiej liczy 170 członków, byłych żołnierzy - inwalidów lub wdów po nich. Poza tym na terenie powiatu jest jeszcze ok. 50 osób z pośród inwalidów i wdów po nich, którzy do związku nie należą.

## **II. Działalność ZIW w okresie II Wojny Światowej 1939 - 1944.**

Lata wojenne (1939 - 1944) były trudne dla działaczy związku. Okupant zakazał legalnej działalności związku. Jednak mimo tego organizowano konspiracyjnie pomoc socjalną i leczniczą szczególnie wśród inwalidów z Wojny Obronnej 1939r. Wielu inwalidów związało się z podziemnym ruchem niepodległościowym w szeregach ZWZ, AK, BCH. W okresie okupacji sztandar związkowy wraz z innymi sztandarami przechowywany był w drewnianym kościele parafialnym na Woli w Białej Podlaskiej. Opiekę sprawował kościelny Głowacki i organista Jelonek przy aprobacie proboszcza ks. E. Barbasiewicza.

## **III. Odtwarzanie organizacji ZIW i działalność 1944 - 1950.**

Odtwarzanie organizacji na terenie podlasia rozpoczęło się w sierpniu 1944r. Po wyzwoleniu miasta Białej Podlaskiej inwalidzi wojenni z I i II Wojny Światowej organizowali spotkania, których celem była pomoc kalekom wojennym i wdowom po poległych żołnierzach. Inwalidzi włączyli się również czynnie do organizowanych uroczystości upamiętniających pomordowanych przez okupanta patriotów ziemi podlaskiej. Między innymi przedwojenny sztandar ZIW, wraz ze

sztandarami PWS i PKP kilkakrotnie uczestniczył podczas Mszy Świętej Dziękczynnej oraz podczas Mszy Żałobnej w kościele p.w. Najświętszej Marii Panny przy ul. Brzeskiej (dotyczyło to ekshumacji ofiar gestapo z lasów Grabarka na cmentarz). W latach następnym, z uwagi na znajdujące się motywy religijne i korony na głowie orła sztandar ponownie przechowywany był w kościele i prawdopodobnie w mieszkaniach prywatnych inwalidów wojennych. Pierwszymi działaczami tworzącej się organizacji ZIW byli m. In. Szymon Serhan, Karol Suszczyk, Michał Nycer i Kazimierz Chodowicz. W tym czasie związek organizował usługi jak pisanie podań, kursy nauki maszynopisania, zabawy taneczne i amatorskie sztuki teatralne. Związek brał czynny udział w reaktywowaniu pomnika 34 pp do którego wykonano niezbędne elementy i napisy. Siedziba ZIW znajdowała się przy ul. Grabanowskiej Nr 10.

#### **IV. Likwidacja ZIW 1950 – 1956r.**

W roku 1950 z inspiracji władz politycznych PRL, Związek Inwalidów Wojennych został rozwiązany a raczej zlikwidowany. Doktryna o likwidacji ZIW dojrzała w gmachu KC PZPR i brzmiała tak: „Socjalizm rozwiązuje wszystkie najważniejsze problemy socjalne, w tym dotyczące inwalidów wojennych, a więc ich specjalna organizacja nie jest potrzebna”. Majątek związku w postaci dóbr materialnych i pieniężnych został przejęty przez skarb państwa. Cała działalność pomocy socjalnej inwalidom wojennym, pomoc szkolnictwa szczebla średniego, stypendia dla studentów szkół wyższych, kursy zawodowe przysposabiające do zawodu, a także zakłady rehabilitacji zawodowej – nie były później utrzymywane przez państwo. Stało się to w chwili, gdy od zakończenia wojny upłynęło dopiero pięć lat – a rehabilitacja zawodowa i społeczna inwalidów wojennych nie została jeszcze zakończona. Taki stan trwał do roku 1956.

#### **V. Wznowienie działalności organizacyjnej ZIW – lata 1956 – 1974.**

Pod naciskiem Inwalidów wojennych do odbudowy związku przystąpiono w roku 1956. zagrabionego majątku związku jednak nigdy nie odzyskano. W latach 1956 – 1974 działało powiatowe koło ZIW z siedzibą przy ul. Grabanowskiej Nr 10 w Białej Podlaskiej.

Głównymi sprawami, którymi Zarząd koła zajmował się były:

- przyznawanie zapomóg pieniężnych inwalidom wojennym których warunki bytowe były bardzo ciężkie,



- pomoc w zaopatrywaniu najbardziej poszkodowanych inwalidów wojennych w sprzęt ortopedyczny i słuchowy,
- pomoc w uzyskiwaniu skierowań na leczenie sanatoryjne,
- występowanie z wnioskami na odznaczenia orderowe i bojowe inwalidom, których pominięto w okresie stalinowskim,
- uczestnictwo w uroczystościach państwowych oraz pogrzebowych zmarłych inwalidów,
- współdziałanie z bratnimi organizacjami kombatanckimi.

Aktywnymi członkami zarządu koła ZIW w tym okresie byli: Karol Suszczyk, Mieczysław Jarosz, Tadeusz Serhan, Stanisław Łyczewski.

#### VI. Powołanie Zarządu Wojewódzkiego ZIW – lata 1975 – 1989.

16.10.1975r. odbyło się posiedzenie organizacyjne w celu powołania Zarządu Wojewódzkiego ZIW PRL w Białej Podlaskiej. W wyniku prezentowania kandydatów i wyboru skład Zarządu Wojewódzkiego ZIW przedstawiał się następująco:

|                  |                        |
|------------------|------------------------|
| - Prezes zarządu | Stefan Odyniec         |
| - V – ce Prezes  | Stanisław Łomot        |
| - V – ce Prezes  | Bronisław Tychoniewicz |
| - Sekretarz      | Mieczysław Kuryłonek   |
| - Skarbnik       | Kazimierz Małeńczuk    |
| - Członkowie     | W. Jackiewicz          |
|                  | P. Banacki             |
|                  | W. Grzęda              |
|                  | P. Oworuszko           |
|                  | J. Rabaniuk            |
|                  | W. Makać               |

Komisja Rewizyjna w składzie: L. Delekta, K. Szupiluk, S. Wylotek, B. Biernacki, H. Fak.

Honorowy Sąd Koleżeński w składzie: z. Bojarczuk, E. Szczepański, S. Wiater, T. Pałac, J. Klimkowicz.

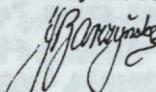
Zarządowi Wojewódzkiemu podlegały następujące koła:

Informację opracowano w oparciu o relacje inwalidów wojennych, członków rodzin po inwalidach wojennych oraz mieszkańców Białej Podlaskiej pamiętających okres międzywojenny, okres okupacji i powojenne losy organizacji inwalidzkiej.

Cenne informacje przekazali:

Tadeusz Serhan  
Stanisław Łyczewski  
Zdzisław Kanonik  
Jerzy Staszewski  
Adela Jaworska

Materiał zebrał i opracował  
Prezes Zarządu Oddziału ZIW RP  
W Białej Podlaskiej

  
Płk w st. spocz. Mgr Jerzy Barczyński

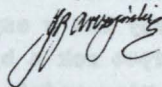
Biała Podl. 21.03.2000

*Kpt. Jerzy Staszewski*

Dziękuję za materiały dotyczące Związku Inwalidów Wojennych  
okresu międzywojennego, wojennego i powojennego, ze szczególnym  
uwzględnieniem historii standardu ZIW z roku 1925.

Materiał wykorzystam do opracowania Monografii ZIW.

Niniejszym zwracam serdeczne podziękowania za pomoc i pomoc j.n.





PODZIĘKOWANIE

Podziękowanie lotników amerykańskich z dnia 27.07.1944 rok.

" ... We the underigned have on this date been - delivered to the Russian Army by Partisan group from the 34 th Regiment Polish Army. Pst.Batalion,We are all in good Health. The Partisan group has exercised the highest standart of Honour and Duty Towards us and have expedited ih ewery / issne /our saje Return to American Home..."  
7 podpisów.

Powyższy tekst był przetłumaczony w 1944 roku i jest odpisem z odpisu z oryginału.

... "My niżej podpisani zostajemy z dniem dzisiejszym przekazani Armii Rosyjskiej przez grupę Partyzantów 34 pp Polskiej Armii I batalionu.

Jesteśmy wszyscy w zdrowiu. Grupa partyzantów troszczyła się o nas w najwyższym stopniu Honoru i Obowiązku i zapewniła nam pod każdym względem bezpieczny powrót do Amerykańskiej Ojczyzny..." poniżej podpisani siedmiu amerykańskich lotników - załogi zestrzelonego w dniu 21.06.1944 roku bombowca B-17 nad lotniskiem w Krzewicy k/Międzyrzecz Polniskiego.

W czasie bytności siedmiu lotników amerykańskich w oddziale "Zenona", odmówili oni przyjęcia broni, tłumacząc, że ich walka skończyła się kiedy opuścili pokład superfortecy - Tym ciężej miał oddział, gdyż własnymi siłami drużyn, strzegli bezbronnych lotników przyjętych od ludności cywilnej po wylądowaniu ze spadochronami w godzinach popołudniowych pamiętnej nocy 21 czerwca 1944 roku.

Siedmiu lotników z B-17 byli członkami lotu wahadłowego lecącego z lotnisk angielskich z zadaniem obambardowania obiektów w zagłębiu III Rzeszy i składów magazynów na południe od Berlina, przelotu nad okupowaną Polską z pominięciem Poznania - Łodzi - Warszawy i zmianą kursu lotu od Brześcia n/Bugiem. Był to trzeci lot wahadłowy z lądowaniem na terenach ZSRR.

-Pierwszy lot w szyku dywanowym wypiętrzonym odbył się w dniu 2 czerwca 1944 rok z baz włoskich z lądowaniem na lotniskach w Połtawie i Mirgorodzie.

-Drugi lot wahadłowy odbył się 11 czerwca 1944 roku.

-Trzeci j.w. - który poniósł największe straty w sprzęcie i ludziach przez zaskoczenie Luftwaffe i odnotował przerwę w tego typu lotach do 18 września 1944 roku, kiedy to lotnictwo amerykańskie dokonało 8 rzutów dla Powstania Warszawskiego. Łącznie odbyło się 6 takich lotów wahadłowych lotnictwa bombowego eskortowanego przez własne lotnictwo



myśliwskie dalekiego zasięgu. Każdy z lotów miał inną ilość samolotów i trasa lotu była nad okupowaną Polską w innych rejonach, oczym świadczą cmentarze poległych członków załóg np: w Oświęcimiu, Poznaniu na Cytadeli, Warszawie i na trasach przelotu lotów wakacyjnych jak to pojedynczych, samotnych z zadaniami specjalnymi i docelowym powrotem do lotniska. W lotach takich brali udział Polacy w zespołach jednolitych jak też w zespołach mieszanych załóg. Latano na różnych typach wielosilnikowych samolotach. - Np do Polski w 1944 roku leciały 3 "Dakoty" z dywizjonu RAF 267 stacjonującego w BARI. - DAKOTY nie miały uzbrojenia, ani osłony myśliwskiej, ale do brzegu Jugosławii leciały w "towarzystwie" LIBERATORA z eskadry 1586, który z kolei leciał na rzut do Polski. - W wypadku spotkania się z myśliwcami Luftwaffe, to LIBERATORY nie były byw wielką pomocą i osłoną dla DAKOT, ale raczej dawał wsparcie moralne przez utrzymanie kontaktu radiowego z załogą "DAKOT" - Od brzegu Jugosławii lot już był w godzinach ciemności co poniekąd stwarzało większe bezpieczeństwo lotu do celu i od celu do bazy.

W operacji "MOST" I z dnia 15/16 kwietnia 1944 roku brała udział brytyjska załoga + drugi pilot i tłumacz por B. KORPOWSKI.

W operacji MOST II z dnia 29/30 maja 1944 roku brała udział brytyjska załoga + drugi pilot i tłumacz por. F. BŁOCKI.

Operacja MOST III z dnia 25/26 lipca 1944 rok brała udział brytyjska załoga + drugi pilot i tłumacz por. K. ZAPAJER w tej to operacji zabrano z okupowanej Polski części rakiety " V " przeznaczonej do Anglii.

Należy nadmienić że kobiety-pilotki nie brały udziału w lotach bojowych na samolotach wielosilnikowych, -dostarczały takie samoloty z fabryk na lotniska operacyjne. Niejednokrotnie odbywały samotne loty w "przeżeganiu" prowadzeniu samolotu przez morze. O ich ciężkiej pracy-pilota w szeregach samotnych pilotek były Polki mało kto wie.

# Król białych kurierów



Trasy kurierskie  
Fot. za: Marek Celt „Biali Kurierzy”

## Mieczysław Młotek:

Po klęsce wrześniowej „biali kurierzy” przeprowadzali przez granicę polsko-węgierską ochotników, często ratując zagrożonych aresztowaniem i wywiezieniem, dodawali otuchy zgnębionej ludności samym zjawieniem się „stamtąd”, dawali dowód, że o Ziemiach Wschodnich się w świecie pamięta, opowiadali o nowym rządzie RP, o nowej Armii. W przeciwnym kierunku, z Polski na zachód, przynosili wiadomości straszne, od których ciemno się w oczach robiło, ale które ktoś przecie przynieść musiał.

Bardzo różnorodnie mieli zadania wobec kraju i wiele też zasług położyli. A spełniali je pogodnie, po lwowsku „trzymał fason”, z humorem potrafili się nieraz przebić przez czern żaloby.

(z przedmowy do książki Marka Celta „Biali Kurierzy”, Monachium 1986)

## Marek Celt (Tadeusz Chciuk):

Nie mogę milczeć o małym bohaterskim Władziu. (...)

Czternaście lat mu leci, a wygląda na dziesięć. I tylko te oczy sive mu biegają, tylko te piegi wylazły jeszcze wyraźniej na nos i policzki, bo jakby ogorzał trochę w czasie „sportu zimowego”.



– Ta ty albu opalil si trochu, pitolciu – mówi mu Tońko<sup>o</sup> pieszczotliwie – albu z kim grał w piegi i dostał w dupę.

– Nie powiadaj, waćpan, byle czego. Koloryzujesz!

– Że co?

– Że nic – odpowiada niby skromnie a dumnie malcc. – A to jest opalenizna od skijöringu.

– Od czego, od czego?

– Skijöring, Tońko – wyklada Rudek<sup>\*\*</sup> jak belfer, cedząc słowo po słowie – to znaczy po norwesku jazda na nartach za zaprzężonym koniem albo za motocyklem.

– To nie dla ciebie – dodaje od siebie – ty jeszcze jesteś narciarski osesek, podrośnij wpierw.

– To było za koniem – mówi Władzio – za bachmatem przedniej maści.

– Za konim? Ta za jakim konim? Chto za konim?

– Ja.

– Ta ty mnie nie bierz, szczeniak, na te krzypce, że na ziemi stoją. Wkiedy ty mógł zapylać za konim, szczyłu, moży za „bachmatem” na biegunach?

– Nie próbuj mnie, asan, skonfundować. Jak mówię, to rzetelnie mówię prawdę. Bih me – niewinnie dodał jeszcze Władzio, widząc rozdziawione oczy Tońka. – Co w tym zresztą takiego? Zalim nie miał skorzystać z okazji? Eksperiencję przecie swoją mam.

– Węc... Władzio zrobił numer, jakiego tu jeszcze nikt na granicy nie widział

– mówi Rudek z uśmiechem. – Mnie wystawił do wiatru, całą bolszewicką straż graniczną wystawił do wiatru, no i swoją buzię też, dlatego się trochę jakby opalil.

– Jam ich o permisję nie prosił.

– Bo co?

– Nie dałem się skonfundować.

– Cicho, szczyłu serdeczny, Rudyk ma głos.

– Przeszliśmy po staremu granicę, minęliśmy z lewej strony Iwaszkowce, bo tam nas znają, zwłaszcza Władzia, i maszerowaliśmy ostrożnie leśną dróżką na Turkę. Słyszemy śpiew z tyłu, jedzie cały oddział Sowietów na koniach, śpiewają aż za serce chwytają, jak to oni, wszazrze, umieją. To Władzio mówi nagle: „Rudek, idź w las, dawaaaj, śpiesz się, spotkamy się na melinie”. – „A ty?” – „A ja spróbuję się przejechać z fasonem”. To co miałem robić, czasu nie było balać, ciach ja w krzaki, schowałem się, na wszelki wypadek dwa pistolety w pogotowiu, wybałuszam oczy, a Władzio sunie



Władysław Ossowski (Budapeszt 1940)  
Fot. archiwum

<sup>o</sup> Jan Antoni Krasulski („Naganowski”).

<sup>\*\*</sup> Nazwisko i losy nieznane.

drogą jakby nigdy nic, nawet się nie obejrzy, podjeżdżają, stoją przy nim, a ja się o pitola cały telepię ze strachu, pytają go o coś, on się śmieje, oni się śmieją, on gada coś, ręką coś pokazuje, patrz ją, a tu jeden czubaryk podaje mu jakiś ramię, drugi bierze od niego oba kijki, trzeci plecak przed siebie na siodło, i ruszają. Ciągną pitola skijöringiem. Mnie się zdawało, mówię wam, że mi się wszystko śni. A to pisklę nieopierzone tylko pokrzykuje dawaaj, dawaaj, a oni śpiewają, a on za koniem jak strzala. (...)

– I dzie ty tak zahulał tym ski... tym sposobem?

– Do samej Turki nad Stryjem, tam gdzie trzeba było, po planu. Zanim serdeczny mój druh, Rudek się tam dotaskał, drogą wielce zdrożoną, ja już byłem umyty, podjadłem zdrowo, pół obrony Jasnej Góry z „Potopu” przeczytałem, w ogóle byłem wielki pan. (...)

I dalej w ten pana-Henrykowy język, aż się Tońko musiał upominać o przejście na balak. Ale Władzia nikt już nie powstrzymywał, król kurierów nie dał sobie głosu odebrać. Aż mi się kolo serca ukropowało zrobiło, gdym patrzył na to piegowate, rozgorączkowane maleństwo z Iwaszkowic.

– Który to już raz ty przez granicę, Władziu?

– Sam dwa razy i z Rudkiem w kompanii też dwa. Pospołu: cztery, a razy dwa – to osiem. (...)

– Szczyłu ty mój serdeczny – mówi Tońko, ocierając twarz z potu i ukrywając w ten sposób dość niezwykle dla niego wzruszenie – *taże ty jesczcy przy maminyym cycku wisieć powinin, taże ty jesczcy pod stołym na pizski możyysz chodzieć, a drałujisz przez granicy jak stary. Ja ciebi uroczyści przyjmui do Lwowskich Orląt na honorowe-go. Ale jak tobi nie dadzą Krzyża Walecznych, to ja ich wszystkich będę miał w dupi głęboku, na samym dnie i przez kilka dni nie pójde si wysrać, żeby poczuli – te rotmiszczce, kapitany, majory...*

– *Może kiedyś dadzą* – powiedział Władzio w zamyśleniu – *manusia by była kontenta. A i honor byłby znaczny, na cale Iwaszkowce.*

Opowiadanie Ewymojej:

Władzio i Rudek dokazywali na granicy cudów kurierskiej waleczności. Nie tylko przeprowadzili wszystkich powierzonych swej opiece ludzi na Węgry, do Laturki, ale wielu z nas w czasie samej drogi po prostu uratowali od śmierci. (...) Wzięli nas w opiekę żandarmi węgiersey. (...)

– *Wyrzucają nas, wydają bolszewikom* – wykrztusił z siebie przez lzy Władzio; więcej mu przez gardło nie chciało przejść.

Rozstanie. Wyprowadzili – wśród głośniego szlochu i krzyków – nieszczęsnych „turyistów Sikorskiego”.

Nie ma Władzia, nie ma Rudka, nie o nich nikt nie słyszał, nie wiedział, nie dowiedział się. Tak, wiem, gdzie drwa rąbią, tam wióry lecą, ale żeby ci, co tak bez zastanowienia rąbali, nie zbudowali z tych świętych wiórów pomnika ku chwale Ojczyzny, dla przykładu dla innych polskich dzieci, dla młodzieży, dla ochotników serdecznych – tego ani zrozumieć, ani wybaczyć nie można. Studnia niepamięci. Glucha cisza niebytu.

(„Biali Kurierzy”)



**Tadeusz Chciuk (Marek Celt) do redakcji „Karty”:**

Przeczytałem właśnie przesłany mi z Londynu numer „Karty” (luty 1991), a w nim artykuł „Wokół Domu Polskiego”. W ogromnym podnieceniu piszę, prosząc o pomoc w skontaktowaniu się z Władysławem Ossowskim. Jest to bohater mojej książki „Biali Kurierzy”. Od lat szukam go po całej Polsce, gdyż poinformowano mnie, że żyje, że wrócił z ZSRR i przebywa na Ziemiach Odzyskanych. Ale choć wpadłem na trop kilku Władysławów Ossowskich, żaden z nich nie był moim „małym Władziem”, „królem białych kurierów”. Straciłem nadzieję, wróciłem do odmawiania „wiecznego odpoczywania” za Władzia. Aż tu ten artykuł i w nim opowiadanie Piotra Romanowa o Władziu. Dziękuję za ten promyk nadziei, że może uda mi się jeszcze w tym życiu skontaktować z „królem białych kurierów”, jednym z dwóch najmilszych mi – z okresu walki z okupantem sowieckim – druhów-przyjaciół.

Planegg, 21 marca 1991

**Tadeusz Chciuk w dedykacji na egzemplarzu „Białych Kurierów”  
przesłanym Władysławowi Ossowskiemu:**

Cieniom kurierów, po których nic nie zostało, żadna wieść, poświęciłem tę książkę. Ale myślałem przede wszystkim o Tobie, mały Władziu, niezapomniany królu białych kurierów i o Tońku „Naganowskim”.

Dzisiaj z radosnym wzruszeniem mogę dedykację serdeczną napisać nie cieniowi Twemu, lecz Tobie, Kochany. Żywemu, cudem odnalezionemu. Niezbądane są wyroki Boże.

Pięćdziesiąt lat potem, z wielkiej oddali ślę Ci, Władziu od siebie i od Ewymojej, którą wtedy ratowałeś, nasze harcercskie: „Czuwaj”.

Monachium, kwiecień 1991

Twój Tadyk czyli Marek Celt

**Piotr Romanow, sekretarz Stowarzyszenia „Dom Polski” w Moskwie:**

Jesienią 1990 Władysław Ossowski zaczął organizować w Krasnojarsku „Dom Polski”. Po prostu wziął książkę telefoniczną i zaczął dzwonić do ludzi noszących polskie nazwiska. Jeden na dziesięciu przyznawał się do swego rodowodu. Udało mu się zamieścić informacje w regionalnej prasie i telewizji. W marcu 1991 miał już opracowany statut i zebrał ponad 120 osób. W oparciu o miejscowy uniwersytet zorganizował kursy języka polskiego dla dorosłych i dla dzieci.

Jest najaktywniejszym i najodważniejszym z działaczy naszego Stowarzyszenia. Żaden inny ośrodek w Rosji nie zrobił tak wiele w tak krótkim czasie, jak właśnie ten w Krasnojarsku pod jego przewodnictwem.

Niedawno Władysław Ossowski przekazał mi informację, że odnalazł w Kraju Krasnojarskim dwie wioski zamieszkałe wyłącznie przez Polaków osiedlonych tam pod koniec XIX wieku: Znamienka w rejonie bogorodickim i Aleksandrowka w rejonie krasnoturanskim.

„Dom Polski” w Krasnojarsku nie może być oficjalnie zarejestrowany, dopóki nie opłaci dwóch tysięcy rubli. Ani pan Władysław, ani jego koledzy z Krasnojarska nie dysponują taką sumą. Oczekują na pomoc.

(z rozmowy przeprowadzonej przez Piotra Mitznera  
w Moskwie w czerwcu 1991)

**Tadeusz Chciuk do Piotra Romanowa:**

Podniecony jestem, rozradowany, Panu Bogu jak mogę i umiem dziękując, że Władzio się odnalazł, że żyje i jest taki, jaki jest, jaki zawsze był. Mam już nawet





Władysław Ossowski w 1940 roku  
Fot. za Marek Celt „Illi Kurierzy”



i dziś  
Fot. Tomasz Lach

zdjęcie Władzia z 1988 roku. Po raz pierwszy od 51 lat widzę te same oczy bystre, tę samą twarz, choć męska ona, a nie dziecienna jak wtedy w Budapeszcie.

Ciepło i wilgotno robiło mi się koło oczu, gdy czytałem opis Waszego pierwszego spotkania z człowiekiem „małego wzrostu”, ale „wielkiego duchem” i ocenę jego harcerskiej postawy.

Władzio, niestety, nie był dotychczas odznaczony przez władze RP. Rtm. Billewicz nie zadbał o to ani na Węgrzech, ani potem, choć to było jego obowiązkiem. Ale teraz krzywda musi być naprawiona. I nie może się skończyć tylko na jakimś medalu za „udział”, bo to nie był tylko udział, lecz o wiele, wiele więcej. Krzyż Walczących? Złoty Krzyż Zasługi z Mieczami? Polonia Restituta?

Wiadomość o projektowanym przyjeździe Polaków z Rosji do Częstochowy na spotkanie z Ojcem Świętym („a na czele Polonii z Krasnojarska — przez Władysław Ossowski”) podziałała na mnie jak trąbka na ulańskiego konia. No to może Bóg da, że się spotkamy.

Planegg, 22 maja 1991

**Piotr Romanow:**

Wiele lat temu Władysław Ossowski napisał swój ostatni raport ze służby kurierskiej. Tylko on i żona wiedzieli, gdzie został ukryty. W sierpniu tego roku, o ile uda się planowane spotkanie w Polsce, „król białych kurierów” chce osobiście przekazać ów raport na ręce Tadeusza Chciuka.

(z rozmowy z Piotrem Mitznerem)

**Marek Celt (Tadeusz Chciuk):**

Wiem, przeżycia — choćby bardzo mocne — schodzą z biegiem czasu na coraz dalszy plan, przegrywają z terażniejszością jak starość z młodością. Ale... czasem wick nawet podeszły nie daje się zepchnąć na margines. Moje wspomnienia sprzed ponad czterdziestu pięciu lat, tamte nasze „przeżycia”, to dla mnie właśnie tego



**ODPIS**

Na tych relacjach śmie obalić mit udziału pana Mirecki akcji na Króla ".- Po pierwsze był to przypadek spotkania patro samochodem aprowizacyjnym cywilnym w którym jechało czterech policjantów, aresztowani mężczyźni i kobiety.

Po drugie to w tym miejscu "pobył" pana Mireckiego w "oddziale" jest pod znakiem zapytania, nie mówiąc że chce wmówić czytelnikowi udział na podstawie podanych relacji.-Nie mógł być tam gdyż to niebył rejon działania "Wiarysa" z takim "partyzantem" o starżu" od 26 maja do 2 czerwca 1944r.

Zachodzi kolejne pytanie:

Dlaczego pan Mirecki upodobał sobie Szaniawy i Oddział "Dębowego", któremu w sierpniu 1943 roku przekazał lufę z urządzeniami załadowczy mi i celowniczymi z działa przeciw pancernego. W swej fantazji podanej do książki Pani Lewandowskiej p.t. "Ruch Oporu na Podlasiu".- Lufa ta była zamontowana do chłopskiego wozu żelazniaka i nękała szkopów.- W jakim (zmyślonym) oddziale AK była taka artyleria?.- Co by było gdyby wystrzelono z działa o takim podwoziu? - Uważam że pan Mirecki winien zdawać sobie sprawę jako pseudo artylerzysta z 30 Pał biorącej udział w obronie Twierdzy Brzeskiej w dniu 14-16 09.1939r. Poco to przyswajając życiorys artylerzysty z pod Kąkolewnicy w zamia za załatwienie odznaczeń. Przecież należały się Mu za udział w wojnie Ale coś za coś, to nie przystoju na ppor. Armii Krajowej-absolwenta Szkoły Piechoty Armii Krajowej w Rossoszu. Takimi fałszerstwami podry się autorytet dobrego imienia żołnierzy-partyzantów Armii Krajowej umiejętnie podkładając swoje publikacje przełożonym w kraju a co gorsze i zagranicą. Tak rosną bohaterzy - kombatanci z naszych pamiętnych czasów.- Co gorsze że posługując się fałszerstwem i służbowymi pieczęciami w prowadzają w szeregi kombatantów najbliższe osoby.

Nie zależy mi jakie stanowisko zajmą władze Światowego Związku łnierzy Armii Krajowej gdyż jest to wewnętrzna sprawa Związku. Uważam że znajdują się instytucje w których są AK-cy i przeanalizują życiorysy bohaterów - kombatantów z tytułu "przynależności do AK" za czasów okupacji.

Przy analizowaniu byłych publikacji przeciętny czytelnik bez większego zastanowienia stwierdzi że przy tej rozbieżności jest zawar dobrze zakamuflowane kłamstwo.

Z relacji SP. maszynisty Leszczyńskiego:

..."Jechałem do pracy na słoźbę do Małaszewicz w jednym przedziale z Lolk Mireckim. Skład tego pociągu miał różne przezwiska "iskierka" "łazik" "roboczy". Był podstawiony na boczncy z punktualnym odjazdem.



Siedziałem przy oknie twarzą do kierunku jazdy t.j. z lewej strony wagonu. Lolek siedział na przeciw. Ktos z ust do ust przekazał "Łapanka".- Od czoła składu patroli sprawdzały dokumenty.-Młodych wyprowadzano pod rampę t.zw." świńską".Nasz wagon był na skraju tej rampy. Lolek poprosił bym zamienił się na miejsca /chciał być przy drzwiach wagonu 3 klasy/ by widzieć co robi się na poboczu torowiska. Coraz więcej było młodzieży wyprowadzanej z wagonów pod scianę rampy. Byli to przeważnie pasażerowie jadący na gapę z Białej Podlaskiej "skoczkowie" i "szmuglarze".Lolek otworzył drzwi wagonu i wyskoczył na torowisko przebiegając przed rampą w stronę parku kierując na wieżę ciśnienia,inni uciekali na ogrody kolejowe i zabudowania drużników.któs krzychał stać! któs halt!.Posypały się kule za uciekającymi strzelali z policji kolejowej z ręcznych karabinków, strzelali również wachmani. Nie zezwolono nikomu wysiadać z wagonów, a za chwilę przystąpiono do dalszej kontroli z łącznym sprawdzaniem biletów. Rod mur rampy wyprowadzono jeszcze kilka osób. Maszynista otrzymał zezwolenie na odjazd / Jak sobie przypominam to skład na haku miał maszynista z Białej rodl. zamieszkały na ul.Łomaskiej,-czy aby to był Czerniak. Maszynista po otrzymaniu zezwolenia na odjazd,dał sygnał i ruszył po kawalersku pozostawiając po składzie tumany dymu i pary.-Zrobił to celowo by dać szansę na dalszą ucieczkę tym których wyprowadzono z wagonów ..."

..." W naszym wagonie rozpoczęto dyskusję ale nie nad "Łapanką", a zajściem z dnia poprzedniego w którym został zastrzelony niemiecki policjant kolejowy, drugi został ciężko ranny... ..." O śmierci Lolka dowiedziałem się po powrocie ze służby-pracy..." - Lolek mieszkał na tej samej dzielnicy i często jeździł pociągiem roboczym..."

—" Lolek był starszy od mego najstarszego syna..." ..." Wśród Kolejarzy służby drogowej nabijano się z Jankowskiego "Czajczejaja", że za pogrzebanie Lolka pod wieżą ciśnienia w spadku dostał Jego buty, ale czy była to prawda, że wziął buty tego nie wiem..." Powyższe relacje SP. Pan Leszczyński-maszynista opowiadał w obecności pomocnika palacza Pana Winiarka z którym stanowili załogę parowozu. Było to w czasie postoju składu towarowego na trasie Dęblin-Luków w końcu lipca 1952r. Jechałem nocą okazją z bocznicy z Dęblińska do Łukowa by przesiąść się na pociąg relacji Legnica-Terespol.-Była to sobota po latach szkolno-treningowych.

Nadmieniam że Pan Leszczyński na trasie pokazywał miejsca wykoleje, nia składów kolejowych w czasie okupacji podając kto z załogi zginął.- Przy mijaniu tych miejsc zdejmował czapkę i dawał parę na gwizdek.

Czytelnik " wzbogacenie historii zakłamaniem dla własnych celów " - wzbogaca wyobraźnię czytając zakłamanie z fałszowanymi okolicznościami i faktami



Nic w tym nadzwyczajnego idąc za wskazówkami Maksyma Gorkiego ..."  
"..Kochajcie książki - źródło wiedzy-jedynie wiedza jest zbawieniem,  
jedynie wiedza może uczynić z nas duchowo silnych,rozumnych ludzi..."  
-Dlatego też winniśmy analizować publikacje wycinkowe z których  
zachodzi obawa że może powstać książka oparta o celowe zakłamania  
dla własnej korzyści materialnych..Aby tak się nie stało winniśmy  
przeanalizować,przedyskutować cykl artykułów np.pana Stanisława  
Mireckiego publikowanych w "Słowie Podlasia" pod tytułem "Jak zostałem  
m zapłutym karłem reakcji".-Uważam że z analizy i dyskusji nad tym  
cyklem winna powstać publikacja np.p.t. " O fałszu i obłudzie dla  
osiągnięcia zamierzonego celu."-Ona winna wyprowadzić czytelnika z  
zaułków ciemnej historii z wyważeniem bohaterów tamtych czasów.

Przyczyniło by to do wyeliminowania z pośród kombatantów tych  
na których społeczeństwo finansuje z puli podatkowej np. od uzyskanej  
emerytury,renty czy wypracowanych zarobków,-tworzony jest budżet z  
którego są dotacje kombatantom właściwym i tym stworzonym przez  
"oświadczenia świadków"".-Część z nich nie ma potwierdzeń z ujawnień  
i to daje szerokie pole działania pseudo bohaterom zwłaszcza tym  
którzy zajmują "społeczne" stanowiska w organizacjach kombatanckich.

By niebyć gołosłownym bez tendencji jakichkolwiek pomówień jednym  
z przykładów może być pan Stanisław Mirecki s.Kazimierza ur.14.11.21r.  
- I tak w jednym z artykułów publikowanych w Słowie Podlasia z cyklu p.  
pt."Jak zostałem zapłutym karłem reakcji"- " Zabić Króla"" Już na wstę  
pie podaje że;w lipcu 1944r nadarzyła się ku temu okazja,a dalej podaj  
opis akcji. Być może że nikt by nie zaregował na te brednie obawiając  
się mściwych podstępnych,perfidnych ataków ze strony "bohatera".-  
Ale biorąc pod uwagę,że p.St. Mirecki sam grzęźnie w "historycznym  
bagnie stworzonych kłamstw,-podał w tym samym cyklu pt.Pierwsze ofiary  
cytują: ..." W samo południe 23 maja 1944r z Małaszewicz otrzymaliśmy  
meldunek,że w pociągu zbiorowym,składanym na tamtejszej stacji,na  
płatvormie wagonu znajduje się samochód osobowy. Tylne jego siedzenie  
założone jakimś ważnymi przesyłkami. Pilnuje zaś tego "składu -skarbu  
tylko dwóch wojskowych, uzbrojonych jedynie w broń kródką.Zapadła  
decyzja natychmiastowego wysłania dwóch naszych ludzi do Małaszewicz,  
z myślą,aby przechwycić ważny ładunek ..." Gdzie w innej publikacji  
nie dostępnej naszym mieszkańcom,a zamieszczonej w Wojewódzkim Kwarta-  
niku Kulturalnym pt.,Leonard Mirecki-Harcercz i żołnierz Armii Krajowej  
ur.11.04.1925 r",a na tablicach nekrologowych w 1926 roku/podają-cytują  
ze str.21. ..."23 maja 1944r kiedy przebywałem na zwolnieniu lekarskim  
przyszedł łącznik z powiadomieniem,że " Czarny" /tj. Leonard Mirecki/  
i Gieniek" / tj.Waszkiewicz/ mają wykonać akcję na dwóch oficerach



Wermachtu, którzy mają wracać z frontu. O godz. 16.00 Przyszedł brat pobrał dwa pistolety /-/ Mieli odjechać do Małaszewicz tym samym pociągiem roboczym o godz. 17.00.

Powracając do publikacji pt. "zabić Króla" to pan Mirecki celowo podaje że było to w lipcu 1944 roku, gdyż chce przedłużyć sobie staż " partyzancki" o miesiąc. - Proste wyliczenie:

- Do " Oddziału 35 pp" /jak gdyby nie było w pobliżu 34 ppAK/. żołtają doprowadzony 25 maja 1944r do "Wiargusa", a bierze udział z pą " Mruka".

Faktycznie granatowy policjant z posterunku z Międzyrzecza Podlas zostaje ciężko ranny w samochodzie z rekoszetu. Jeden z przewożonych aresztowanych który był skuty w kajdanki z młodym chłopcem relacjonuje - cytuję z relacji opisaną 15.12.1990r str.3 ... "byłem ścigany przez gestapo i był traf, że w 1944r. w pociągu osobowym na stacji Międzyrzec Podlaski aresztowano 7 młodych mężczyzn. To był ostatni dzień maja, za Bugiem grzniały armaty. /Należy zwrócić uwagę że w Białej Podlaskiej wyłapywano młodych już 23 maja czyli o tydzień wcześniej na wskutek zastrzelenia wspomnianego policjanta kolejowej i ciężko raniąc jego kolegę/ ... "Na drugi dzień w dniu 1 czerwca wieszono nas do Radzyna Podlaskiego do dyspozycji gestapo. Byłem wówczas skuty z drugim młodym chłopcem. - Partyzantka nas odbiła niedaleko Rzeczycy / między Międzyrzeczem Podl. a Kąkolewnicą/ o tym pisał Mirecki w " Słowie Podlasia " bo dałem opis z tego faktu ...' - Te i inne dane podaje Pan Korneszczuk Jan rocznik 1914 uczestnik obrony Lwowa w 1939 roku, żołnierz ZWZ-AK w latach 1940-1944. Absolwent Szkoły Podoficerskiej Łączności w 4 Batalionie Twierdzy Brzeskiej nad Bugiem z wynikiem bardzo dobrym i awansowany do stopnia kaprała. Absolwent Szkoły Policji Państwowej w 1938-1939r sekcyjny w szwadronie Policji Konnej, który był w czasie wojny w dyspozycji D-cy Obrony Lwowa - generała Lengnera.

W załączeniu:

1. kseroodbitki z trzech w/w publikacji.
2. kseroodbitka (adresu) Pana Korneszczuka Jana.

Jednocześnie proszę o dyskusyjną korespondencję od zainteresowanych którą proszę przesłać na adres Związku Byłych Żołnierzy Zawodowych im. Lotników Podlasia w Białej Podlaskiej przy Jed. Wojsk. 5058 ul. Łomaska 96.

Z poważaniem dla chętnych w odkłamaniu historii.

kpt. pil. w st. spocz.



rodzaju przeżycia, nicustanne, nie pozwalające wymazać się z pamięci. Warują pod powiekami, siedzą przyczajone w uszach, ot, wystarczy, żeby ktoś miał uśmiech Tońka albo Władzia, żeby doszło z oddali szczekanie psa w mroźną noc, w śnieżnej ciemności, a już cały jestem „tam” i „wtedy”. I z nimi jestem, z moimi przyjaciółmi, Białymi Kurierami.

Czy postacie tych moich druhów serdecznych mają zostać tylko we mnie?

(„Biali Kurierzy”)

Zebrał i opracował Piotr Mitzner

7 lipca 1991 w programie „Rewizja Nadzwyczajna” Dariusz Baliszewski i Cezary Chlebowski zapelowali o pomoc w zorganizowaniu spotkania dwóch „białych kurierów” w Polsce. Reakcja była natchmiastowa. Ludzie zapewnili miejsca w hotelach i domach prywatnych, bilety samolotowe. Pieniądże na ten cel zaczęły napływać na konto Fundacji KARTA (z przeznaczeniem dla „Rewizji Nadzwyczajnej”).

Do 28 lipca 1991 wpłacono 19 milionów 972 tysięcy złotych i 150 rubli:

|  |         |   |                |
|--|---------|---|----------------|
| BC (Białystok)                               | 150000  | Jan Nowak (Milańówek)                   | 10000          |
| B Hudek, S. Kwiatkowski, J. Nunberg (Lubian) | 200000  | Jan Nowicki (Toruń)                     | 30000          |
| Antoni Bauer (Warszawa)                      | 10000   | Janina i Ilona Okęckie                  | 300000         |
| Danuta Bentkowska (Kępno)                    | 50000   | Bogusław Osada (Przemysł)               | 50000          |
| Kazimierz Bernaczek (Strzelce Opol.)         | 100000  | Izabella Ostńska (Kielce)               | 300000         |
| Maciej Bernhardt (Warszawa)                  | 200000  | Jadwiga Ostrowska (Tarnów)              | 500000         |
| Benedykt Bielski                             | 50000   | Maria Patecka (Środa Wlkp.)             | 1000000        |
| Danuta Błolanowska (Łódź)                    | 200000  | A. L. Percepczko (Gdańsk)               | 100000         |
| Stanisław Bolechowski (Kielce)               | 500000  | Edward Pińczycki (Zabrze)               | 100000         |
| Władysław Chorażek (Szczecin)                | 100000  | Halina Poinc (Warszawa)                 | 100000         |
| Halina Chudek (Warszawa)                     | 200000  | Witold Polański (Warszawa)              | 100000         |
| Janina Cywińska (Warszawa)                   | 20000   | Janusz Przewłocki (Warszawa)            | 100000         |
| Michał Czerwiński (Lublin)                   | 20000   | B. Przybysławska (Bydgoszcz)            | 50000          |
| Maria Czyż (Kraków)                          | 200000  | Marian Przejakowski (Lublin)            | 50000          |
| Krzyszyna Dąbrowska (Olsztyn)                | 20000   | Jan Rafał Puławski (Gdańsk-Wrzeszcz)    | 10000          |
| Leleks Dolgań (Lublin)                       | 200000  | Kazimierz Puławski (Gdańsk-Wrzeszcz)    | 5000           |
| Aleksandra Gopulska (Racibórz)               | 100000  | Janusz Ratajczak (Warszawa)             | 100000         |
| Janina Grabarska (Zabrze)                    | 100000  | Monika Rosqvist (Sopot)                 | 85000          |
| Janusz Hajnowski (Poznań)                    | 100000  | Jerzy Roszkowski (Łódź)                 | 1000000        |
| Krzyszyna i Zdzisław Jakimczuk (Warszawa)    | 100000  | Danuta Różycka (Gliwice)                | 20000          |
| Ryszard Jankowski (Poznań)                   | 1000000 | Irena Rubinowicz (Szczecin)             | 100000         |
| Wiesława Jastrzębska (Lubien Kuj.)           | 50000   | Janina Rutkowska (Warszawa)             | 200000         |
| Roman Jurkiewicz (Gdańsk-Wrzeszcz)           | 20000   | Michał Sabat (Warszawa)                 | 50000          |
| Zbigniew Juszczyk (Szczecin)                 | 20000   | Wanda Sadowska (Kielce)                 | 300000         |
| R. Kalinowska (Płock)                        | 10000   | Adam Senderowski (Szczecino)            | 50000          |
| Jacek Kardaszewski (Lublin)                  | 50000   | Konrad Siermontowski (Kraków)           | 100000         |
| E. W. Karkosik (Warszawa)                    | 20000   | Jan Skarżyński (Osno Lub.)              | 50000          |
| Wojciech Karkosik (Warszawa)                 | 100000  | Cyprian Sokolowski (Warszawa)           | 1000000        |
| Krzyszyna Klus (Opole)                       | 500000  | Helena i Adam Solscy (Zielona Góra)     | 100000         |
| Teresa Kluzińska (Oświęcim)                  | 10000   | Janusz Sośniński (Rzeszów)              | 20000          |
| Konstruktorzy OBR FLI ISKRA (Kielce)         | 90000   | Bogdan Stocik (Białystok)               | 20000          |
| Maria Kozancecka (Łódź)                      | 50000   | Józef i Jadwiga Stopka (Puławy)         | 50000          |
| Mieczysław Krajewski (Skarżysko-Kamienna)    | 50000   | Bernadeta Swojak (Rawicz)               | 500000         |
| Antoni Kraus (Warszawa)                      | 100000  | Seweryn Szczygielski (Warszawa)         | 20000          |
| Jerzy Kręgielewski (Warszawa)                | 50000   | Kamila Szutkowska-Ciesielska (Warszawa) | 50000          |
| Oskar Królikowski (Warszawa)                 | 100000  | Krzyszyna Szymańska (Łęczycie)          | 50000          |
| Anna i Marian Kujalowiczowie (Rzeszów)       | 100000  | Leon Ter-Oganian (Warszawa)             | 185000         |
| Robert Kurek (Zakopane)                      | 30000   | Józef Tutka (Warszawa)                  | 500000         |
| Zofia Limanowska (Łódź)                      | 10000   | Stanisław Wach (Warszawa)               | 100000         |
| Halina Łukawska (Koszalin)                   | 50000   | Witold Wasilewski (Giżycko)             | 50000          |
| Zdzisław Maciejak (Bydgoszcz)                | 30000   | Józef Wawroń (Poznań)                   | 50000          |
| Anna Macłowska (Warszawa)                    | 100000  | Anna Wilkowska (Międzychód)             | 50000          |
| Karol Malanowski (Słupca)                    | 30000   | Piotr Wojtczak (Łódź)                   | 150000         |
| Wanda Markiewicz (Szczecin)                  | 100000  | Mirosława Wolańczyk (Katowice)          | 20000 + 50 rub |
| Irena Markowska (Łódź)                       | 100000  | Czesław Woźniak (Opole)                 | 50000          |
| Marek Matuszewski (Lublin)                   | 20000   | Bożena Woźniak (Warszawa)               | 200000         |
| Mieszkaniec Gdyni                            | 100 rub | Janusz Ziemia (Łódź)                    | 100000         |
| Janina Milkowska (Warszawa)                  | 50000   | Wojciech Ziemiński (Warszawa)           | 500000         |
| Andrzej Monastyrski (Żary)                   | 100000  | Elżbieta Zimoch (Białystok)             | 20000          |
| Zbigniew Motyka (Rzeszów)                    | 30000   | Wpłaty od osób prywatnych na konto TV   | 5431000        |
| Zofia Nehrebecka (Warszawa)                  | 50000   |   |                |



**Dariusz Baliszewski:**

Ostatni raz spotkali się w pierwszych dniach lipca 1940, gdzieś na kurierskich szlakach na granicy Węgier i sowieckiej strefy okupacyjnej. Jeden szedł z Drohobycza i Lwowa do Budapesztu, prowadząc grupę kilkudziesięciu ocalonych Polaków. Drugi, zaledwie czternastoletni harcerz, wówczas już po kilku brawurowych wyprawach – zwany królem białych kurierów – szedł znowu na rosyjską stronę z rozkazami i pieniędzmi dla rodzącej się na Kresach trudnej konspiracji. W powrotniej drodze miał przeprowadzić kolejną grupę ocalonych. Nie wrócił.

Historia znała jedynie jego imię: Wladek i zniekształcone nazwisko: Ottowski. Tak wpisano go na listę poległych.

Ten pierwszy – Marek Celt (Tadeusz Chciuk) trafił do Wielkiej Brytanii, do „malpiego gaju” cichociemnych. Dwukrotnie skakał do Kraju. Był autorem głośnego „Raportu Celta”. Obok Jana Karskiego, Jana Nowaka-Jeziorańskiego i Jerzego Lerskiego, jeden z najsylniejszych kurierów polskiego państwa podziemnego. Po wojnie wrócił do Polski, siedział w więzieniu. Potem emigracja. Od roku 1952 – redaktor i autor („Michał Lasota”) Radia Wolna Europa.

Poświęcił pamięci swego przyjaciela książkę, która stała się bestsellerem. Cudem ocalony mały Władzio żył tymczasem o niczym nie wiedząc.

(z rozmowy przeprowadzonej przez Piotra Mitznera po emisji programu „Rewizja Nadzwyczajna” na temat „białych kurierów”, lipiec 1991)

**Władysław Ossowski:**

Trochę trudno mi mówić, ale pięćdziesiąt lat nie używałem języka polskiego. Nie zawsze mogę znaleźć słowo, choć mam je w pamięci. Ale dłużej w życiu mówiłem po rosyjsku niż po polsku.

Urodziłem się 5 listopada 1925 we wsi Iwaszkowce (gmina Matków, powiat Turka w województwie lwowskim). Moi rodzice, Apollonia i Teodor, pracowali na roli. Gdy skończyłem szkołę powszechną, moja nauczycielka, pani Emilia Sozańska, skierowała mnie do gimnazjum w Turce. Zamieszkałem w domu jej dobrego znajomego, senatora Władysława Pulnarowicza, który zbierał materiały do historii szlachty zagrodowej i napisał książkę o powiecie turczańskim.

Już w szóstej klasie wstąpiłem do harcerstwa i w chwili wybuchu wojny byłem zastępowym zastępcy „Lisów”. Wielkim przeżyciem był dla mnie udział w delegacji harcerzy, którą latem 1939 przyjechali prezydent Mościcki i marszałek Rydz-Śmigły.

Zaczęła się wojna, wkroczyli Moskale. Nasza wieś znajdowała się na granicy węgierskiej. W końcu września albo na początku października pani Sozańska powiedziała mi, że ukrywa się u niej kilku polskich oficerów, których trzeba przeprowadzić na stronę węgierską. Świetnie znalazłem tereny przygraniczne, bo przed wojną granica ta nie była tak strzeżona jak sowiecka. Jako dzieci chodziliśmy sobie na jagody, na grzyby, zbieraliśmy orzechy. Zналиśmy każdy krzak.

Zgodziłem się więc ich przeprowadzić. Doszliśmy do posterunku węgierskiego. Zatrzymano nas i przewieziono do Wulowca, a potem do Budapesztu. Tam przez dwa miesiące mieszkalem u rotmistrza Jana Billewicza. Od niego dostałem nazwi-

*„San, Stryj i Dniestr kolebkę swoją mają w okolicy Turki. Toteż rzeki te, zanim się rozbiegną w różne strony i opuszczą swe gniazda rodzinne, otaczają czule ramionami powiat turczański, mało znany, zapomniany na południowych kresach Rzeczypospolitej. Lasy, góry, rwące hulaśliwe strumienie górskie, poważne a pełne życia nasze rzeki, zasilające wody Babiuku i Czarnego Morza, przywiązują do siebie, zachwycają każdego, kto się z nimi zapozna i tu bodaj krótki czas przebywa.”*

Władysław Pulnarowicz, *U źródeł Sanu, Stryja i Dniestru. Historia powiatu turczańskiego, Turka 1929*





Ossowski wraz z grupą przeprowadzonych osób (Budapeszt 1940). Czwarty od lewej stoi Zbigniew Janicki, piąty – Zbigniew Twardy, ósmy – Mieczysław Młotek, dziewiąty – Jan Hennerling, nad nimi Stanisław Gerula. Drugi od prawej (z kapeluszem w ręce) Bronisław Lisowski, czwarty – Rudek, piąty – Tadeusz Chciuk, przed nim Władysław Ossowski, obok – Jan Antoni Krasulski  
 Fot. za: Marek Celt „Bieli Kurierzy”

ska i adresy następnych ludzi, których miałem przeprowadzić. Zadanie wykonałem. W grupie tej byli oficerowie i cywile (między innymi Władysław Pulnarowicz z synem Jankiem oraz Rudolf Regner), były także kobiety.

Następnym razem pan Billewicz skierował mnie do Lwowa pod adres: Skrzyńskiego 1. Tam już czekali ludzie, których miałem zabrać. To byli oficerowie z Drohobycza i jeden z Sambora ze swoim ojcem, lekarzem weterynarii. Za trzecim razem odbierałem ludzi od pani Skulskiej mieszkającej na Zamarstynowie we Lwowie.

Zwykle wędrowaliśmy przez Turcję, stamtąd do granicy było prawie pięćdziesiąt kilometrów. Jednym tchem nie przejść się tej odległości. Zwłaszcza że nocce były coraz krótsze. Zatrzymywaliśmy się więc w Wysocku Wyżnym u Bronisława Wysoczańskiego, zamożnego rolnika, dobrego znajomego pani Sozańskiej i pana Pulnarowicza. Stąd było już tylko dwadzieścia kilometrów do granicy.

Już po raz czwarty prowadziłem grupę 17-18 osób. 7 lipca 1940 wieczorem przyszliśmy do Wysoczańskiego. Nie czułem niebezpieczeństwa, szedłem jak do siebie. Zanocowaliśmy w stodole. Nad ranem zobaczyliśmy, że przez kartofliko biegają ku nam sowieccy żołnierze, ciągnąc karabiny maszynowe. Otoczyli stodołę. Mieliśmy pistolety, ale się nie broniliśmy.

Ci, których przeprowadzałem, powiedzieli mi, że bym próbował uciekać, bo przecież ubrany byłem jak wiejski chłopak, ale ledwo znalazłem się za stodołą, padł strzał i usłyszałem: „Ruki w wierzch”.

Wysoczańskiemu nic nie zrobili, nawet go nie przesłuchali. Dopiero później w okrutny sposób zabili go Ukraińcy.

Rosjanie kazali nam położyć się na ziemi, związali nogi, ręce skuli i jak deski rzucili na ciężarówkę. Powieźli nas do więzienia w Drohobyczu. Przez półtora miesiąca trzymano mnie w pojedynczej celi. Z tymi, których przeprowadzałem, nigdy w życiu już się nie spotkałem.

We wrześniu 1940 przewieźli mnie do Lwowa. Tu zaczęło się śledztwo. Prowadził je Siedow, starszy już człowiek. Muszę przyznać, że lepszy od innych enkawudzystów. Za samo przeprowadzanie ludzi groziło mi dwa do trzech lat łagru, ale zarzucano mi, że byłem szpiegiem węgierskim i polskim. Siedow powiedział mi: „Co



*byś robił, szpiegiem i tak będziesz. Rzecz tylko w tym – więcej czy mniej wycieknie z ciebie krwi. Wybieraj”.*

Sledztwo trwało trzy miesiące. Nie przyznawałem się. Siedow kazał mi stać pod ścianą. Mdląłem. Ale nie katował mnie. Nie lamano mi kości, jak innym.

W lutym 1941 przewieźli mnie do Złoczowa, a stamtąd po dwóch miesiącach do lagru tranzytowego w Starobielsku. Tam byli tylko polscy oficerowie. Zajmowaliśmy trzy albo cztery baraki, w moim przebywało około dwustu ludzi. Zaopiekował się mną kapitan Chojnowicz (nie jestem pewien, czy dobrze zapamiętałem jego nazwisko). Miał około czterdziestki, był dla mnie jak ojciec. W czerwcu 1941 przeniesiono mnie do więzienia w Starobielsku, do celi dla małoletnich. Miałem skończone czternaście lat, ale tam poznałem młodszego ode mnie więźnia. Lonia Sologub miał jedenaście lat i też siedział za „szpiegostwo”.

[Po dwóch miesiącach zostałem ze wszystkimi ewakuowany. Szliśmy na piechotę prawie cały miesiąc. Jeść nam nie dawano. Zbieraliśmy tylko co się trafiło na polach. Doszliśmy do stacji kolejowej Liski. Tam załadowano nas do bydłczego wagonu i zawieziono do Baszkirii, do Ufy. Raz na jakiś czas wrzucano do wagonu baniak kaszy. Można sobie wyobrazić, co się wtedy działo. Nie próbowałem nawet o nią walczyć, ale starsi ludzie dawali mi po garści do starej brudnej kawaleryjskiej czapki, którą nie wiem skąd miałem. Dojechało nas niewiele, z pełnego wagonu przeżyło siedmiu czy ośmiu. I to wszyscy byliśmy nieprzytomni.

W Baszkirii trafiłem do dziewiętej ITK (*Isprawitelno-Trudowej Kolonii*). Bardzo ciężko pracowaliśmy, początkowo przy wydobywaniu ściętego drzewa spod lodu. Potem budowaliśmy ufińskie rafinerie naftowe. Tam byłem do 1945 roku. W lipcu koczyl mi się pięćioletni wyrok. Ale nie zostałem zwolniony. Wywieziono mnie na Ural do ITK 8. Rąbaliśmy i ładowaliśmy drzewo. To trwało do maja 1947. Wtedy dostałem wyrok: pięć lat zesłania do iszymyńskiego rejonu, tiumenskiej oblasti. Jeszcze nie upłynął ten termin, gdy zostałem ponownie zesłany, tym razem na stałe do tasieczewskiego rejonu w Krasnojarskim Kraju. Tam byłem do 1957 roku.]

Już w 1947 pozwolono mi napisać do domu, ale nie dostawałem odpowiedzi. Kontakt z matką nawiązałem dopiero dziesięć lat później. Mieszkała już wtedy na Ziemiach Zachodnich. Od niej dowiedziałem się, że ojciec umarł w 1949 roku.

Zaraz po uwolnieniu, w 1957 roku myślałem, czy by nie przenieść się do Polski. Ale gdzie była ta moja Polska? Na Ziemiach Zachodnich? Miałem już żonę-Rosjanę, dzieci chodziły do rosyjskiej szkoły. I czas był przecież niespokojny. Mówili, że znów może być wojna. Zostałem. Mieszkałem w Krasnojarsku. Skończyłem studia ekonomiczne. Teraz jestem już na emeryturze, ale nadal pracuję.

Chciałbym, żeby zgłosili się ludzie, którzy przechodzili przez granicę z małym chłopcem Władkiem Ossowskim w rejonie Iwaszkowic, Matkowa, Husnego i Krywki.

(z relacji nagranej dla Archiwum Wschodniego  
przez Piotra Romanowa i Piotra Mitznera  
w Moskwie, grudzień 1990 i luty 1991)

*Pierwszą wersję tego tekstu przekazaliśmy Dariuszowi Baliszewskiemu w styczniu 1991. Wtedy właśnie autor „Rewizji Nadzwyczajnej” dowiedział się, że „mały Władzio” żyje, a my, że człowiek, którego odnalazł przedstawiciel Archiwum Wschodniego w Rosji – Piotr Romanow to, opisany przez Marka Celta, „król białych kurierów”. (Red.)*

\* Uzupełnienie z rozmowy Dariusza Baliszewskiego z Władysławem Ossowskim nagranej w Moskwie w maju 1991 i włączonej do programu telewizyjnego „Rewizja Nadzwyczajna”, nadanego 7 lipca 1991.



**HISTORIA SZTANDARU KOŁA POWIATOWEGO ZWIĄZKU INWALIDÓW  
WOJENNYCH RP W BIAŁEJ PODLASKIEJ Z ROKU 1923.**

1. Na awersie płata sztandaru wyhaftowano: w środku godło państwowe z koroną, w obwodzie liście laurowe (półokrąg) i gałązki cierniowe (półokrąg). Na większym obwodzie tekst „Związek Inwalidów Wojennych Białą Podlaska”. W narożach: a) herb m. Białą Podlaska (Święty Michał ze smokiem na niebieskim tle), b) Odznaka ZIW RP, c) cyfry „1914”, d) cyfry „1921”.
2. Na rewersie płata sztandaru wyhaftowano: w środku Matka Boska z Dzieciątkiem Jezus, w obwodzie wieniec ozdobny, na większym obwodzie tekst: „Dobro Rzeczypospolitej Jest Najwyższym Prawem”.
3. Płat wykonany z tkaniny jedwabnej, w kolorze jasnego beżu, hafty liter i elementów graficznych wykonane z nici koloru złota, brązu, zieleni, białego, niebieskiego, czerwonego i pomarańczowego. Obszycie obrzeży w postaci frędzli.
4. Data wykonania sztandaru: prawdopodobnie 1922/1923. Nie znany jest wykonawca sztandaru.
5. Fundator sztandaru: członkowie ZIW RP i organizacji niepodległościowych, pracownicy zakładów pracy i instytucji państwowych.
6. Wręczenie sztandaru (kiedy i przez kogo): prawdopodobnie w roku 1924, prawdopodobnie przez Władze Powiatu dla Zarządu Koła Powiatowego ZIW.
7. Daty poddania konserwacji: dwukrotnie: 1 – po wyzwoleni miasta Białej Podlaskiej w lipcu 1944r., 2 – w roku 1983 (suszenie, czyszczenie, cerowanie).
8. Rodzaj drzewca: nie zachował się oryginalny drzewiec od omawianego sztandaru. Prawdopodobnie zaginął podczas okupacji 1939 – 1944. Płat sztandaru ZIW z roku 1924 po wyzwoleniu miasta Białej Podlaskiej zakładany był na drzewiec od sztandaru ZIW pochodzący z rejonu Tomaszowa Mazowieckiego. Istnieją przypuszczenia, że powyższy drzewiec podczas II Wojny Światowej trafił do Białej Podlaskiej i był przechowywany wraz z innymi sztandarami w drewnianym kościele parafialny na Woli w Białej Podlaskiej (obecnie kościół ten jest zdemontowany i na jego miejscu postawiono nowy kościół murowany).
9. Opis głowicy drzewca: brak oryginalnego drzewca wraz z głowicą.
10. Miejsce stałego przechowywania: Płat sztandaru zawieszony jest w gablocie oszklonej w siedzibie Zarządu Oddziału ZIW RP w Białej Podlaskiej, która znajduje się w budynku Wojskowej Komendy Uzupełnień.
11. Odznaczenia sztandaru: brak informacji.
12. Stan techniczny sztandaru: Płat sztandaru wymaga renowacji.



